

093

P
R.
F.3-1924
[1-12]

Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena egz. 45 groszy.

MYŚL WOLNA

Organ Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich.

№ 12 (32).

Grudzień 1924 r.

Rok III.

*„Kto nie czyni jak myśli,
myśli w sposób niedoskonały“.*

M. Guyau: Moralność bez zobowiązań i sankcji.

TREŚĆ: J. Landau: I Międzynarodowy Kongres we Wiedniu. J. Baudouin de Courtenay: Przechrzt i neofityzm z przyległościami. (Dokończenie). A. Patla: Jeszcze Chrześcijaństwo Psychologiczne. L. Świeżawski: W okowach — w mitrędze. M. Salomon: Uwagi i refleksje na temat języka międzynarodowego. J. Landau: Pożegnanie. Ze spraw bieżących. Książki i pisma nadesłane.

I-szy Międzynarodowy Kongres Proletarjackich Stowarzyszeń Wolnomyślicielskich we Wiedniu.

Pod powyższym tytułem odbył się we Wiedniu Zjazd wolnomyślicieli-socjalistów w dn. 5 do 8 października r. b. Zjazd ten uchwalił tak charakterystyczne rezolucje, określające jego stanowisko w sprawie wolnomyślicielstwa, że rezolucjom tym należy poświęcić trochę czasu.

Zaznaczyć należy, że wogóle „proletarjackie stow. wolnomyślicieli są specjalnością niemiecką, i że prócz Niemców austriackich, czeskich oraz z Rzeszy, na Zjeździe tym, pomimo nazwy „międzynarodowy” innych narodowości nie było. Przybyli jedynie czesi, ale w charakterze gości tylko, a nie uczestników.

Szczegół ten nadaje całemu kongresowi specjalną barwę. Wolnomyślicielstwo niemieckie przynajmniej w tym odłamie

Warszawskie

Towarzystwo

<http://rcin.org.pl>

jest właściwie ekspozyturą partji socjalistycznych, które rozumieją wybornie, że pierwszym krokiem do zdobycia praw ludzkich — jest uwłasnowolnienie ducha, zerwanie pęt ucisku moralnego, w jakim wszelkie kościoły trzymają swoje owieczki. Ale poza tą pracą czysto zewnętrzną, agitacyjną, właściwie stowarzyszenia te prowadzą robotę polityczną.

I tu już widać głęboką różnicę między pojęciem myśli wolnej wśród Niemców austriackich, a temże pojęciem w belgijskiej międzynarodówce wolnomyślicielskiej. Na ostatnim Zjeździe narodowym belgijskim omawiano wniosek jednego z małomiasteczkowych Kół, aby wykluczyć ze związku radykałów mieszczkańskich, czyli — zamienić się w „proletarjackie” stowarzyszenie. Wniosek ten jednak został znaczną większością głosów odrzucony. Zjazd belgijski wychodził z założenia, że wolnomyślicielstwo, jakkolwiek w zasadzie krzewić się może głównie wśród rzesz robotniczych i chłopskich, nie może wszakże stanąć na usługach jednego tylko kierunku myśli politycznej, gdyż wtedy przestałoby być „myślą wolną”, a stałoby się „myślą partyjną”. Zjazd belgijski uznał, że radykalne mieszczaństwo jest elementem pożądanym w ruchu wolnomyślicielskim. (Na czele międzynarodówki wolnomyślicielskiej stoją prawie sami mieszczańscy inteligenci).

I nasze Stow. Woln. Polsk. stoi, jak dotychczas przynajmniej, na tym samym stanowisku, co i belgowie.

Austrjacy i czesko-niemieccy wszakże wolnomyśliciele poszli innym torem. Nie należąc do brukselskiej międzynarodówki, wytworzyli jednak silne środowiska proletarjacko-wolnomyślicielskie w swoich krajach. Oficjalnym ich organem jest tygodnik „Freier Gedanke”, wychodzący w Bodenbachu (Czecho-Słowacja).

Zasadnicze podstawy owego zjednoczenia „proletarjackich wolnomyślicieli” poznamy najlepiej z uchwalonego na zjeździe programu, a właściwie „wytycznej”, którą powinna się kierować utworzona „Międzynarodówka proletarjackich wolnomyślicieli”. Wytyczna ta składa się z 14 punktów, z których najważniejsze podajemy:

1) Oswobodzenie ekonomiczne klasy pracującej powinno być poprzedzone jej oswobodzeniem wewnętrznym.

2) Ucisk klasowy opiera się na duchowym zacofaniu mas.
 5) Zadaniem religii jest odciążenie proletariatu od obrotu jego interesów życiowych.

6) Zadaniem nacjonalizmu jest odsunięcie proletariatu od jego międzynarodowych interesów klasowych.

7) Religia i nacjonalizm są przeto sprzymierzeńcami kapitalizmu, sprzymierzeńcami w samej duszy proletariatu, który szuka dróg do uniezależnienia się ekonomicznego od kapitalizmu.

12) Wyzysk jest bezreligijny i międzynarodowy. Wyzyskujący nie potrzebuje dla siebie żadnej religii, i dostarcza towarów nawet wrogom. Wyzyskiwany natomiast powinien być religijnym i patriotycznym, to znaczy mieć „ideały“, za które gotów jest głodzić się i — jeśli trzeba — umrzeć.

13) Proletarijacy wolnomysłciiele podjęli zadanie utowrania w świadomości proletariatu drogi socjalizmowi. — Wolnomysłcielstwo jest poprzednikiem socjalizmu: bez zmiany duchowej niema gospodarczego wyzwolenia.

14) Proletarijaska międzynarodówka wolnomysłcielska jest odnogą ogólnego wielkiego ruchu socjalistycznego.

Na podstawie powyższego programu uchwalił Zjazd kilka rezolucji z których jedna zwraca się do brukselskiej międzynarodówki wolnomysłcielskiej z zapytaniem, czy ta ostatnia może uznać ten program za swój, co by dało możność utworzenia jednej tylko organizacji na cały świat. W przeciwnym razie rezolucja proponuje określenie warunków współpracy. Dla prowadzenia pertraktacji w tym względzie wybrano komitet, do którego weszli ob. ob. Frantzl (Wiedeń), Wolf (Lipsk) i Bartoszek (Praga). Ten ostatni jest delegatem czeskiego Związku Stow. Wolnom., który należy do międzynarodówki brukselskiej. To daje nadzieję, że komitety znajdą punkty styczne, które pozwolą obu organizacjom pracować wspólnie.

Jak się wszakże zachowają w danej sprawie narodowe Związki wolnomysłcielskie francuskie i angielskie, gdzie socjaliści (szczególnie w Anglii) stanowią mniejszość — trudno dziś przewidzieć. Przypuszczalnie sprawa ta wejdzie pod obrady Międzynarodowego Kongresu Wolnomysłcieli, jaki odbędzie się w Rzymie w lipcu 1925 r., i tam też rozstrzygniętą zostanie.

Nasze Stowarzyszenie, które może być w Rzymie reprezentowane najwyżej przez 2—3 delegatów, nie wielki może mieć wpływ przy głosowaniu. Niemniej wszakże powinienby Zarząd Główny S. W. P., łącznie z wybranymi na Kongres delegatami, przedyskutować ten wniosek i umotywowaną rezolucję przedstawić do zatwierdzenia naszemu Zjazdowi Krajowemu, jaki ma się odbyć w miesiącu lutym lub marcu roku przyszłego.

Józef Landau.

Przechrzta i neofityzm z przyległościami.

II.

Kwestja „przechrzty“, „mechesa“, inaczej jeszcze „neofity“ (nowochrzczeńca) wiąże się ściśle z antysemityzmem i antygoizmem.

Podobno w najnowszych czasach pobudkami, skłaniającemi żydów inteligentnych do wprost epidemicznego przechodzenia na katolicyzm i na chrześcijaństwo wogóle, są: u młodszych jednostek geszeft, karjera, u starszych zaś próżność plemienna. Fakt ten w społeczeństwie polskiem, zatrutem antysemityzmem, opartym już nie na niechęci do wyznania żydowskiego, ale po prostu na wstręcie rasowym (rasofobjja), miał wzbudzić wstręt i nienawiść do tych neofitów czyli t. zw. antyneofityzm.

Wogóle w Polsce ma obecnie grasować trojaki antysemityzm:

1) antysemityzm w zwykłym ogólnym znaczeniu, przy czem należy zauważyć, że termin ten nie jest dokładny, boć semitą jest nie tylko żyd czyli hebrajczyk, ale także arab, syryjczyk i t. d., a w obszerniejszem znaczeniu także armianin, gruzin i t. d. Należałoby więc termin ten zwęzić i zamiast „antysemityzmu“ mówić o „antyhebraizmie“ lub też „antyżydzizmie“;

2) antyneofityzm, t. j. wspomniany już wyżej wrogi stosunek do „neofitów“ czyli „przechrztów“, „mechesów“;

3) antysemitofobja, t. j. obawa przed antysemitami. Dotknięci tym ostatnim defektem, t. j. antysemitofobją, działacze społeczni sami wcale nie są antysemitami i żyją w przyjaznych

stosunkach z żydami, a zwłaszcza z bogatą burżuazją żydowską; boją się jednak antysemitów i nie chcą im się narażać. Taki antysemitofob, o ile jest redaktorem, artykułu żyda nie wydrukuje, co więcej nie wydrukuje artykułu nie-żyda, o ile artykuł ten przeciwstawia się antysemityzmowi.

Między innymi mnie samemu zdarzyło się coś podobnego. W r. 1919 redaktor jednego z „postępowych” dzienników polskich nie chciał w nim umieścić mego już przyjętego i złożonego przez zecera artykułu w sprawie antysemityzmu. Z drugiej strony żydowski „Dziennik Poranny” (w r. 1919) nie drukował artykułów, traktujących obiektywnie i krytycznie sprawę żydowską, t. j. mówiących o żydach bez dostatecznego entuzjazmu.

Jedna z nauczycielek rządowych, zdeklarowana antysemitka, wyraziła się tak: „My nienawidzimy przechrztów z dwóch przyczyn: raz dla tego, że nam robią konkurencję, a następnie dla tego, że swoim antysemityzmem ci chrzczeni przypominają nam naszych perekińczyków: Kryżanowskich, Nowickija, Piatakowskich, t. j. ekskatolików, ekspolaków, którzy dla kariery przeszli na prawosławie, znenawidziwszy polaków”.

Wobec wzrastającego w ostatnich czasach pędu żydów zasymilowanych do przechodzenia na katolicyzm, antyneofityzm, t. j. niechęć i wstręt do nowochrzczeńców, zaczął rosnać jak baby na drożdżach wielkanocnych. Między innymi „Gazeta Warszawska” wydrukowała artykuł o szkodliwości neofityzmu. Najszkodliwszą odmianą neofityzmu ma być wypadek, kiedy żyd żeni się z katoliczką lub katolik z żydówką.

Opowiadają, że prorok i bohater narodowy Eligjusz Niewiadomski miał napisać: „dać żydom zupełną autonomję, choćby z językiem żydowskim, byle nie dopuszczać ich do katolickiego ołtarza”.

Sławetny tajny związek P. P. P. (pogotowie patrijotów polskich) między innymi wydziałami posiadał także wydział do walki z chrzczonymi żydami.

„Myśl Narodowa” podała przed kilku miesiącami artykuł, w którym pozwala przechodzić na katolicyzm kalwinom, luteranom, prawosławnym, mahometanom, byle tylko nie żydom, bo z nich „gotów narodzić się nowy Chrystus judejczyk”.

W tej samej „Myśli Narodowej” nawymyślano teatrom miejskim w Warszawie za to, że na pierwszorzędnych scenach polskich wystawiają sztuki żydowskie. Mówiąc nawiasem, większość tych sztuk była pokropiona wodą święconą. Przypomina to jeden z epizodów „Antysemitnika” Gabrieli Zapolskiej: Krakowski organ antysemitki rzuca tam gromy na dyrekcję teatru narodowego za to, że podrzędną rolę zakonnicy powierzyła chórzystce żydówce.

W niechęci i wstręcie nietylko do neofitów, ale wogóle do żydów asymilatorów, zacierzwieni „endecy” i wogóle „chrześcijańsko-narodowi” schodzą się z ortodoksami żydowskimi. I dla jednych i dla drugich Polacy i Żydzi powinni stanowić dwa odrębne światy, nie mające ze sobą nic wspólnego. Obywatele tego samego państwa powinni się rozpaść na dwa wrogie, a przynajmniej niechętne sobie obozy nie z racji interesów zawodowych, ale tylko ze względu na różne pochodzenie „rasowe” i plemienne. Przypomina to rozpadnięcie się społeczeństwa Indji Wschodnich na parjasów i nie-parjasów, a w łonie tych ostatnich na kasty, odgradzone od siebie niby murem chińskim i drutem kolczastym.

Nic więc dziwnego, że w izbach prawodawczych polskich w sprawie szkół wyznaniowych żydzi ortodoksi i narodowcy idą ręką w rękę z rdzenną „prawicą” polską. Podobnie oba te obozy traktują jednakowo zaciekle bezwyznaniowców, jak to bardzo dowcipnie przedstawił p. J. Landau w swej „Niewygodzonej mowie w Sejmie Polskim” (M. W. Nr. 8 (28), sierpień 1924 r.).

P. St. Pieńkowski i cały obóz antyneofitystów polskich czyli najskrajniejszych, nieubłaganych antysemitów głoszą otwarcie, że wołą żydów, niż „przechrztów”; wołą nieprzyjaciół jawnych, niż ukrytych.

Zapominają przytem, że legendarny twórca chrześcijaństwa, Jezus Chrystus, był właśnie „przechrztą”: najprzód, jako noworodek, był obrzezany, a następnie, już świadomie i dobrowolnie, kazał się ochrzcić. A teraz w imię tego „żyda” i „przechrzty” wypowieda się śmiertelną walkę wszystkim „żydom” i wszystkim „przechrztom”. Kto zaś uznaje chrześcijaństwo i „cywilizację chrześcijańską” za dobrodziejstwo dla ludzkości, a w tej liczbie także dla Polski, powinien się chyba zgodzić z tem, że ów „żyd” i „przechrzta” w tym właśnie kierunku położył wielkie zasługi. A zresztą nie on jeden. Nie trudno wyliczyć setki żydów, którzy w różnych krajach, a w tej liczbie i w Polsce, pracowali dodatnio w dziedzinie myśli, nauki, sztuki, odkryć, wynalazków, techniki, twórczości społecznej państw i społeczeństw „chrześcijańskich”.

Kiedy w epoce ruchu rewolucyjnego r. 1905 — 1906 procenty szkolne i inne ograniczenia dla żydów trwały w dalszym ciągu, a niektórzy rodzice żydowscy chrzcili swe dzieci w trosce o ich przyszłość, w społeczeństwie chrześcijańsko-polskiem nie zauważono antyneofityzmu; przeciwnie, tych neofitów witano przychylnie. W owym to czasie „Nowa Gazeta” umieściła artykuł wstępny „Półstulecie asymilacji”, w którym autor wymienia bardzo znaczną liczbę żydów chrzczonych i niechrzczonych (bo autorowi chodziło o to, co „szczep semicki” dał Pol-

se), którzy położyli znaczne zasługi na polu literatury, sztuki, wiedzy ścisłej, przemysłu, budownictwa kolejowego (prócz kolei petersburskiej, niemal wszystkie koleje w b. Kongresówce pobudowali żydzi; połowę fabryk, cukrowni i t. p. również oni).

W artykule „Mądralin” (M. W. Nr. 4 [24], kwiecień 1924 r., str. 14—16) podałem cały szereg nazwisk żydów, którzy pracowali i pracują, jako Polacy, dla rozwoju nauki i myśli teoretycznej w Polsce. Do nich możnaby dodać wielu innych. Tymczasem uważam za stosowne powiększyć tę liczbę nazwiskami znakomitego pedagoga Janusza Korczaka (Goldschmidta) i zasłużonego pracownika w dziedzinie etyki, dramaturgji i literatury filozoficznej, Daniela Zglińskiego (Freudensona).

Szczere garnięcie się do polskości, zarówno żydów niechrzczonych, jak i „przechrztów”, nie zabezpiecza ich od wyzisk, wydziwiania, przedrzeźniania i znęcania się ze strony „rdzennych” i silących się na „rdzenność” łobuzów, chamów i chuliganów. Ci szlachetni „patryjoci” starają się oddziaływać w tym duchu na młodzież szkolną, która z dobrym skutkiem zastruwa życie swym kolegom, podejrzanym o żydowskość, i odpycha od polskości nawet takich, którym przedtem w głowie nie powstało, że nie są polakami.

Praktykuje się też w stosunku do żydów asymilowanych, do żydów polaków chuligaństwo urzędowe, polegające na tem, że, za przykładem nieboszczki Rosji carskiej, nie pozwala się żydom zmieniać swych imion na inne, będące zwykle tylko spolszczoną kontynuacją pierwotnych imion hebrajskich, które znowu innemi drogami przekształcały się na imiona włoskie, hiszpańskie, francuskie, czeskie, rosyjskie, angielskie, niemieckie i t. d. i nareszcie „żargonowe”. Jankielowi nie wolno nazywać się Jakóblem, Josek (forma „żargonowa” pieszczotliwa u żydów w Polsce) nie może się przedzierzgnąć w Józefa, Jojne zastępuje Jana, Symcha Szymona i t. d. Zwracane do sądów prośby żydów polaków o nadanie ich „żargonizowanym” imionom odpowiadającej im formy polskiej bywają prawie bez wyjątku załatwiane odmownie. Jestto umyślne celowe znęcanie się nad znacznym odłamek obywateli Rzeczypospolitej polskiej.

Słyszałem opowiadanie o następującym autentycznym wypadku:

W r. 1920, podczas najazdu „bolszewickiego”, zgłosił się do biura werbunkowego, jako ochotnik, pewien student uniwersytetu, żyd z pochodzenia, ale polak z wychowania, z przekonania i z uczucia. Nazwisko jego kończyło się na -ski a imię było

Stanisław. Rejestrujący oficer zapytał go o wyznanie urzędowe, a między innymi szczegółami także o imię ojca. „Jan” — odparł nasz ochotnik, zgodnie z metryką, „Jaki tam Jan, po prostu Jojne” zauważył dowcipkujący oficer. Na to urażony ochotnik oświadczył: „Wypraszam sobie tego rodzaju dowcipy ze strony pana porucznika”. Tę uwagę nasz niefortunny „patryjota” i „obrońca ojczyzny” odpokutował 24-godzinnym aresztem.

To urzędowe znęcanie się miewa też miejsce w szkołach, gdzie dzieci żydowskie muszą nosić imiona zgodnie z metryką urodzenia. Janklowi nie wolno tam być Jakubem lub Kubusiem, Szlomie nie wolno być Salomonem, Srulowi Izraelem, Ickowi Izaakiem, Ruchli Rachelą, Surze Sarą i t. d.

Czytałem niedawno w „Robotniku” (Nr. 246, z 7 września) opowiadanie p. Fr. Bielskiej p. t. „Imię”. Ośmioletni chłopak z rodziny żydowskiej, ale wychowany po polsku i uważający siebie za polaka, zostaje oddany do szkoły polskiej. W domu nazywano go Ignasem i ani przypuszczał, że może się inaczej nazywać. Przy sprawdzaniu listy obecności wychowawca wywołuje: „Bernstein Icek”. Chłopak się nie odzywa. Dopiero po powtórzeniu przez wychowawcę przechodzi mu do głowy, że to jakaś pomyłka, więc mówi: „ja jestem też Bernstein, ale nazywam się Ignacy”. Wychowawca wyjaśnia mu z uśmiechem, że jest zapisany nie Ignacy, lecz Icek, i że tak ma pisać na swych kajetach. Klasę wprawia to w doskonały humor i daje powód do rozmaitych wyzwisk i dokuczliwego naigrawania się. Nauczyciele oczywiście traktują te objawy antysemityzmu dziecięcego pobłażliwie, a nawet zachęcająco. Koledzy odstrychują się od biednego „Icka-Picka”, dzielącego los ze współtowarzyszem niedoli, drugim „żydem” w klasie, Mośkiem Szepsem. Dla nieszczęsnego eks-Ignasia jest to prawdziwa tragedia, zatruwająca mu życie. „Mamusiu, ja nie chcę być żydem, ja chcę być jak inne dzieci”.

Na jednym z posiedzeń oddziału warszawskiego Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego jeden z obecnych członków wystąpił z propozycją zwrócenia się w imieniu towarzystwa do władz z żądaniem, ażeby stanowczo zabroniono żydom zmiany nazwisk i imion żydowskich na brzmiące po „chrześcijańsku”, a przede wszystkim ażeby nie wolno było żydom używać imion „słowiańskich” w rodzaju Stanisława, Władysława, Wałława, Kazimierza, Bronisławy, Wiesławy i t. p. Wyjaśniłem gorliwcowi, nawołującemu do językowego odziedziania rdzennej polszczyzny, że zwrócił się nie pod właściwym adresem, bo funkcje policyjno-cenzorskie spełniają inne instytucje państwowe, nie zaś nasze towarzystwo naukowo-pedagogiczne.

W każdym razie chuliżństwo urzędowe, polegające na znęcaniu się nad żydami polakami za pomocą przymusowego używania imion żydowskich jest swoistym antyneofityzmem.

Dotychczas rozpatrywałem kwestję „przechrzty”, „mechesa”, „neofity”, „antyneofityzmu” i t. d. nie ze stanowiska własnego, nie ze stanowiska wolnomyślicielskiego, nie ze stanowiska bezwyznaniowego, ale tylko ze stanowiska wyznaniowców, ze stanowiska żydów, chrześcijan i katolików.

Spójrzmy teraz na te sprawy pod kątem wolnomyślicielstwa i bezwyznaniowości.

Ja osobiście wszelkie zapytanie, jakiego jestem wyznania, odczuwam jako obrazę osobistą, jako ułóżenie mojej godności ludzkiej. A co komu do tego! Jakie prawo ma ktokolwiek bądź do grzebania w mojej duszy.

To też gdyby państwu polskiemu chodziło o poszanowanie godności ludzkiej i o łagodzenie waśni międzywyznaniowych i międzyplemiennych, zniósłoby w paszportach i innych dokumentach rubrykę „wyznania”, jako rubrykę ubliżającą i uwłaczającą godności ludzkiej. Ale gdzie tam! o tem nam nawet marzyć nie wolno.

Przecież nawet w przepisach o uzyskiwaniu praw docenta uniwersytetu figuruje punkt z zapytaniem, jakiego kandydat jest wyznania. A cóż dopiero mówić o instytucjach, odpowiadających niższemu poziomowi umysłowemu!

Stosując swój sposób traktowania spraw wyznaniowych, uważałbym za właściwe radzić wszystkim żydom, którzy przestali wierzyć w nakazy swego wyznania, ażeby, o ile nie są przekonani o wyższości czy to katolicyzmu, czy też jakiego innego wyznania, nie zmieniali urzędowo wyznania na wyznanie, ale tylko ażeby po prostu występowali z gminy wyznaniowej żydowskiej i ogłaszali się za bezwyznaniowych. Taką samą radę daję ludziom, figurującym w spisach ludności jako katolicy lub też jacy inni wyznaniowcy. Jeżeli przestali wierzyć, jeżeli nie uznają dogmatów i nakazów swego rzekomego wyznania, i jeżeli nie chcą uprawiać kłamstwa i obłudy, powinni otwarcie wykreślić się z listy wyznaniowców i przejść do bezwyznaniowców. Należy mieć odwagę do walki o swe najświętsze prawa.

Bezpośrednią konsekwencją tego jest walka o zniesienie przymusu przysięgi wyznaniowej, oraz o zniesienie przymusu wyznaniowego w szkołach, przymusu, terroryzującego dzieci i gwałcącego wolność sumienia już od najmłodszych lat.

W społeczeństwie, mającem pretensję do demokratyczno-

ści i postępowości, czasby już zlikwidować te kwestje drażniące i niepokojące.

Nie mamy prawa wtrącać się do czyjegokolwiek życia prywatnego. Zmiana religji, czy to żydowskiej na chrześcijańską, czy też odwrotnie, jest sprawą osobistą.

Jeżeli chcemy się wznieść ponad poziom umysłowości i moralności czy to prywatnych, czy też publicznych i urzędowych łobuzów, chamów i chuliganów, nie powinniśmy piętnować nikogo nazwą „przechrzyty” lub „mechesa”, nie powinniśmy ani pochwalać, ani potępiać nikogo za zmianę wyznania. Jestto, powtarzam, sprawa osobista każdego człowieka.

O pogardzie może być mowa dopiero wtedy, kiedy zostanie dowiedzione na pewno, że dany osobnik zmienił wyznanie z pobudek ujemnych i niktzemnych.

Wogóle zaś z pogardą należy być bardzo wstrzemięźliwym. Pamiętajmy zawsze o przestrodze: kto sam bez grzechu.

Szafowanie przezwiskami „przechrzyta”, „wychrzyta”, „meches” jest jednym z pretekstów do dokuczania i znęcania się nad „bliźnim”.

J. Baudouin de Courtenay.

Jeszcze Chrześcijaństwo Psychologiczne.

Myśl o „chrześcijaństwie psychologicznem” możnaby rozwijać w dziesiątki tomów; możnaby ten olbrzymi materiał rozbić na specjalne i niezmiernie interesujące traktaty naukowe pod tytułami: „Logika w chrześcijaństwie”, „chrześcijaństwo a ewolucja wartości kultury”, „problem etyki w chrześcijaństwie”, „chrześcijaństwo a wychowanie” it.d., it.d. Wszystkie one leżą w płaszczyźnie psychologii, przenikają życie codzienne jednostek i grup, ciśnieniem atmosferycznym zwiężają horyzonty duszy do maleńkiego, coraz mniejszego, coraz bardziej izolowanego i zapowietrzonego zakamarka bytu, gdzie wdychanie ciągle jednych i tych samych wydzielin „złego powietrza”, zamknięcie komunikacji pokarmowych i oddechowych — skazanie dusz na spożywanie odchodów, kompletny brak ruchu —

jednym słowem ohydna i zupełna negacja Człowieka,—wszystkie te demoniczne siły i narzędzia wykuły, wykończyły już dziś ostatecznie obraz „chrześcijaństwa psychologicznego”: — rozpaczliwą i djabelsko złośliwą karykaturę „człowieka” Karła Potwora.

Patrzący z ubocza, wolny, zdrowy i rozwinięty człowiek—człowiek o innych wymiarach, śmieje się na widok tej karykatury i płacze; śmieje się krwawymi łzami. Płacze, bo miljardy istnień ludzkich oddane chrześcijaństwu na wychowanie stały się mumją, zamkniętą w cynizmie, pobielanych grobach „kościółów powszechnych”. Legendowe talenty zostały zakopane a wraz z nimi zakopał się chyłkiem i ów „sługa niesumienny”, aby je tam przerabiać alchemicznie w jakiś „kwas piekielny” do zniekształcenia i zabicia człowieka, — czego „sługa niesumienny” dokonał z całą sumiennością i po mistrzowsku; dzisiejsze chrześcijaństwo jest już zabite i wypchane trocinami. Studja nad nim są już natury muzealnej: bada się teraz już tylko trociny: etyczne, teologiczne, liturgiczne i t. d. — chrystusowości tu niema ani śladu. Przyjrzyjmy się tym trocinom.

Pojęcie chrztu jest już w chrześcijaństwie parodią rewolucji duchowej, parodią potrzeby odrodzenia się.

Pojęcie spowiedzi jest nadzwyczaj pomysłowym pretekstem do wylegiwania się w błocie. „Jeżeli istnieje tania kąpiel, to pocóż sobie odmawiać bagiennych rozkoszy” — pouczają pasterze trzodę. I nic dziwnego, że przy takim pojęciu i stosowaniu higieny, stan kąpielowy obraca się rychło w taką bagienną sadzawkę, w jakiej lubuje się trzoda, a spowiedź staje się przechodzeniem z jednej sadzawki w drugą.

Odkupienie. Jeżeli potrzeba „odkupienia” powstała, to tylko z lenistwa, niemocy i bezwiary. Brudasowi znudziło się bagno ale pociąga go jego „ciepło”; brudas z bagna nie wyjdzie, nie wykąpie się w krynicy i nie wdzieje na ucztę szaty godowej — łatwiej mu „modlić się” o „odkupiciela”, któryby mu pieluszki zgniłe wyprał a jego samego położył u Panaboga na piecu — bo wreszcie od czegoż jest modlitwa!

Pie k ł o. Otoczyć dziecko mamidlami, których nie rozumie, cnoty malować mu jako upiory grzechów a z grzechów kazać mu czynić „cnoty”, szcuć go zewsząd djablami a pod nogami rozpałić mu otchłań piekła — to zaiste genialne środki,

aby dziecko człowieczeństwa doprowadzić do obłądzenia, a w obłądzeniu stracić do piekła nicość.

„D j a b e ł. Pomysł „djabła“ jest najlepszym punktem zaczepnym zagadnienia logiki chrześcijańskiej; jest on wręcz wyraźnym zaprzeczeniem jedynobóstwa. Bo niechże który teolog wytłumaczy, jakim prawem Kaduka istnieje djabeł, skoro „Bóg jest na niebie, na ziemi i na każdym miejscu“? Jeśli to ostatnie jest prawda, to Bóg też musi być i w djable, albo djabeł jest jego odwrotną stroną, a więc wszelkie „wyświęcanie“ lub „wymuchiwanie“ djabła jest wyklinalaniem Boga. Jeśli zaś wszechobecność Boga jest nieprawdą, bo istnienie djabła temu zaprzecza, to nieprawdą jest i jego wszechmoc, a prawdą jest jego bezradność skoro udaje się djabłu bezkarnie porywać do piekła „dzieci boże“. O, pogańskie, bezbożne chrześcijaństwo!

H e r e z j a. Mówiła żaba do orła: herezją jest latać ponad chmurami; do ryby: herezją jest puszczać się w głębiny; do kwiatu: herezją jest być pięknym; do słońca: herezją jest zwracać się do słońca; do wieloryba: herezją jest być wielkim i silnym; do człowieka: herezją jest myśleć. Cóż jest więc lojalnością? W bagnie siedzieć, odpowiedziała żaba, nadymając się.

B ó g. Niema bezbożniejszego słowa, aniżeli w ustach typowego „chrześcijanina“ słowo: Bóg. Współcześni głosiciele „słowa bożego“ to papugi, które na ten wyraz usurpują sobie wyłączny monopol. I możnaby papugom nie odmawiać prawa do swojego fachu, gdyby się nie panoszyły tak bezczelnie — z jednej strony, z drugiej — nie wyradzały. A zresztą, to bezmyślne i mechaniczne: Bóg, wypowiedane i przy dziobaniu robaków, i grzebaniu w zgniłej mierzwi i przy mniej jeszcze przyzwoitych czynnościach, staje się już dla ucha nudne i wcale inteligentnie nie nastraja, przyczem znaczenie wyrazu dyskredytuje. Dziwić się jednak mocno należy, że hodowle takich doktoryzowanych papug teologicznych mają jeszcze dziś rację i że hodowcy znajdują na nie eksport. Może to dlatego, że na 10.000 papug wychodzi stamtąd 1 człowiek. Lecz przecież i ten „musi krakać jak i on“.

K r z y ż. Kiedy próbowałem publicznie wystąpić przeciwko temu niegdyś symbolowi hańby i proponowałem usunięcie z Polski krzyża wogóle, rzucili na mnie gromy i esteci dopatrzyli się w nim jakiejś szczególnej piękności i tradycjona-

liści, widzący w nim godło narodowe. Polska Chrystusem narodów — wołają. Przepraszam: a cóż wspólnego z krzyżem ma chrystusowość?! Krzyż był tworem i symbolem zbydlęconego motłochu, narzędziem najpodlejszej zbrodni! Może rękawica żelazna, nahajka żydowskiego posiepaki, ślina plująca na świetlaną twarz Syna Człowieczego — są także świętościami religijnymi? Święćcie się więc wszystkie nahajki, śliny, bicze i kodeksy prawne Kajfaszów i Herodów, jakie gdziekolwiek i u kogokolwiek istnieją. Nie mówię już o burzy, jaka się w stadzie wiernych owiec zerwała z powodu mojego projektu. Któż to może głosić takie „błuznierstwa“? Oczywiście, tylko mason!

I możnaby przy pedancko profesorskiej cierpliwości przejść się tak po wszystkich prawdach wypchanego chrześcijaństwa ujmując je w potrzebne komentarze. Apelujemy więc do fachowców.

Przy sposobności jeszcze słówko o zarzutach stawianych „Myśli Wolnej“, jakoby nie dawała nic pozytywnego, lecz same negacje. Nie wchodzimy, ile racji ma ten zarzut, lecz odpowiadamy: Wszelka wartość pozytywna staje się przez negację: człowiek mądry to ten, który neguje swoją głupotę; dobry ten, kto zwalcza złość; czysty ten, kto pokona brud. (Niestety, w dzisiejszej Polsce trzeba i to tłumaczyć). Kryniczne źródle prawd są wokoło, ale nim przystąpimy do subtelnych nad nimi badań, trzeba mieć oczy i ręce przynajmniej czyste, trzeba znegować istotę brudu i zamilowanie doń.

Antoni Patla.

W Okowach — w Mitrzędze.

Polska obowiązująca konstytucja: Art. 105: „Polecza się wolność prasy. Nie może być wprowadzona cenzura...”

Słowo budujące przyszłość musi nastawać zgodnie z bojowym słowem walczącym o teraźniejszość. Popatrzmy tu w teraźniejszość.

Prawa polskiej ewangelji, marcowej konstytucji, które duchowi jednostek dają pełną wolność, bynajmniej nie służą ma-

som, nie znającym potrzeby i niezbędności potęgi wolnego ducha. Wolnościowe dla ducha prawa polskiej obowiązującej konstytucji, z wiedzą czy bez wiedzy sejmu, służą jedynie dostojnemu zastępowi inteligencji. Kto świadom, co to inteligencja, zliczy, że wolnościowe prawa konstytucji zrodziły się jedynie dla kilkunastu tysięcy polskich obywateli. Wiemy aż nadto dobrze, że masa narodu stojącego poza inteligencją, oraz kanalie lub ludzie zapłaceni nie potrzebują wolności prasy, ani też zniesienia cenzury. Masa narodu biernie tkwi w utartych formach duchowego wegetowania. Przeplacona kanalia z reguły broni „zawsze dozwolonych” form utartych, albowiem utarta forma myśli i bytu nieodmiennie i zawsze wspiera rycerzy karjery i pieniądza. Utarta forma nigdy nie ulega niewoli lub cenzurze, albowiem przez przeciętność powołani do „władzy” muszą żywić ducha utartym formom uległego. Dlatego prawdą jest, że prawa wolnościowe to wyłączny pożytek jedynych odbiorców: bojowców inteligencji!

W układaniu polskiej obowiązującej konstytucji, przeciętność niesamowicie zdobyła się na głośny gest wolnościowy, jednakowoż natychmiast zdławiła wolność warunkiem, iż „**zaprzysiężona**” konstytucja wówczas dopiero Polsce pocznie rodzić potęgę ducha, gdy sejm uchwali biurokratyczną „ustawę wykonawczą”. Kategorieczne prawo: „**nie może być wprowadzona cenzura**”, w wykonaniu wszak musi brzmieć „**nie może być wprowadzona**”. Mimo to, karły i grabarze ducha, **wykonanie przysięgi odłożyli...** na czas nieograniczony. Aż nadto widocznie zamierzają słowa honoru nie dotrzymać!

Najwspanialszy twór ziemi, duch człowieczy, duch narodu, boć duch polskiej inteligencji, tkwi przeto w okowach! Duchowi w Polsce ciasno! Poczucie niewoli, świadomość, iż w okowach cenzury tkwi los inteligentnego słowa, to zmora pętająca czyn rozumu. Cieszy tłum błazeńskie zadowolenie: polityka to słoństwo. Atoli honorowego człowieka nie usypia bezczelny wykręt: „dałem słowo honoru, więc cenzura nie będzie wprowadzona, jeno czekajcie lata, jako pokorni niewolnicy”. Przemawia samowładca! W Rzeczypospolitej nikomu tak przemawiać nie wolno, bowiem wyższych i niższych tu niema, jedyną zaś władzą jest „**zaprzysiężona**” konstytucja!

Mimo to, niepojmująca słowa honoru ni konstytucji przeciętność, w zaślepieniu śmie samowładczo przemawiać—z trwogi przed inteligencją! Jakież powód tej trwogi? Sprawa jasna. Inteligencja przoduje twórczym duchem. **Inteligencja zdobywa nowe myśli i nowy rozum**, gdyż powtarzanie starych rozumów **może być tylko wykształceniem**. Ponieważ więc inteligencja musi głosić pojęcia twórcze i nowe, ogółowi mało lub zgoła nieznanne i ogół kształcąc odwracć od dotychczasowych wodzów

utartych form—nie pomnąc, że dali słowo honoru, wodzowie dziesiętowanego posiadania, wołą zdradą zbeszcześcić się, niżeli krzewić swego wroga.

Tu wyłania się ciekawe pytanie: w jakim celu „przysięgą” czyli słowem honoru wodzowie tłumy stwierdzili wolnościowe prawa, natychmiast hańbiąc się frymarką „interpretacji” przysięgi czyli słowa honoru?

Olbrzymią większość narodu wszak mają za sobą. Sami wolności nie potrzebują, nikomu dać jej nie zamierzili. Dla wątpliwej uciechy pokazania pawich piórek Europie, uczciwy człowiek honoru w błocie nie nurza. Europa zresztą natychmiast poznała się na obłudzie. W jakimże celu? Aby ludziom usta zamknąć, ponadto udrczyć ich tantalową męką i sadystycznie biczować... we „wolnej” Polsce? Nie. Tu trzeba innej odpowiedzi. Ci utarci ludzie bezmyślnie nie rozumieją, że poręczenie słowem osobistej godności to świętość tej duszy... która jest honorową. Oni jeno zachłysłnęli się powojennem objawieniem. Szarpnęli się temperamentem gestu... po polsku. Schrupali rzucone między nich perły, zgoła o tem nie wiedząc.

Stańmy wobec wypadku konkretnego. Niejaki inteligentny człowiek zna siłę żywego słowa. Ponieważ do powiedzenia ma wiele nowego i mówić umie, zamierza wygłosić wykład w publicznej sali. Wówczas dowiaduje się, że to co chce powiedzieć musi najdokładniej spisać i w „urzędzie” **poddać cenzurze** W Małopolsce **cenzuruje** (jakiem prawem zaprzysiężonej konstytucji?) zapewne wykształcony i uczciwy „c. k. galicyjski polityczny urzędnik”, atoli c. k. salonem dobrego tonu i utartych form przesiąknięty w każdym zrazie swego mięsa. Zwolennik głośzenia żywem słowem twórczych horyzontów ducha nowej ludzkości, znając straszne dzieje słowa honoru gwarantującego wolność, znając ponadto c. k. galicyjskie pustki umysłowe, naraz staje wobec tragicznej świadomości, że cokolwiek twórczego przedstawiłby owemu dobrego tonu „ciału”, **wszystko uległoby skreśleniu!** Prelegent rozumie, że w takich warunkach szkoda czasu trudzić się pisaniem tego, co skreśli polityczna ręka głowy nierozumiejącej słowa honoru. Człowiek myślący, żywi świadomość, iż należy do nielicznej najdostojniejszej warstwy narodu, żąda dla siebie posłuchu i szacunku, albowiem cokolwiek napisze lub powie, umie to uzasadnić najwyższą możliwą ilością faktów i wniosków. Poniżej godność człowieka przeto ubieganie się o przyzwolenie swego ucznia i odbiorcy swego światła, przeciętnego „urzędnika”, „partji” salonowo politycznej, o umysłowości, dla której powiedzenie „słowo honoru, iż nie może być wprowadzona cenzura” to takie obojętne powiedzenie jak „dzień dobry”.

Duch myślącego polaka wyczuwa aż do braku tchu duszące zwoje okowów! Z poczuciem carskiej niewoli we własnej „wolnej” ojczyźnie łączy bolesny wstyd, iż stąpa po „wolnej” ziemi, w której granicach nie wolno mówić o horyzontach nowej myśli. Człowiek mitręży swe kasznoziejstwo, gdy równorzędnie chory naród potrzebujący inteligentnych rozumów, mitręży przyszłość swą... bezwzględnie nieosięgalną bez wolnej myśli.

Próżna wymówka: „nie wiemy czy mówca jest inteligentny, ponadto mógłby być pornologiem lub bolszewikiem, dlatego cenzura musi być utrzymana”. Była cenzura ciężka — była rewolucja francuska. Była cenzura ciężka — nastąpił swego czasu „wiosna ludów”. Była cenzura carska — była rewolucja. Cenzura niczemu nie pomoże, zabagni zaś wszystko! Rozsądny człowiek nadomiar wie, że rewolucję rodzi właśnie ucisk z jego podziemiem. Jawne słowo może być tylko ewolucją! Ewolucja duchów potężnie dziś wionie naprzód i zwycięży, czy salonowo polityczny urzędnik to rozumie lub nie rozumie. Prawodawcy, od których żąda się inteligencji, raczyli rzec słowo honoru! Sprawa przesądzona — „cenzura **nie może być** wprowadzona”. Było nie szastać słowem honoru jak talją kart i nie budować carskich kazamat dla polskiej inteligencji. Żyjemy w dzisiejszej Europie.

Jednak „musimy cenzurować”... „słowo honoru czyli przysięgę daliśmy bez namysłu”... „wszak sam obywatel twierdzi, że roztoczy wolną myśl i wrazi „przekonania” większości”... Zaiste, czy może istnieć dziś jeszcze osobnik wyższego wykształcenia, któryby przypuścił możliwość inteligentnego słowa bez wolnej myśli??? Zaiste, czyż miast cenzury nie starczy osobista porażka głupca, gdyby na publicznej mównicy się ośmieszył? Zaiste — czy gwałt i tumult tłumu z powodu zaatakowania go i budzenia ze śpiączki na łożu skrachowanych bezmyślnych frazesów, nie pobudzi żywotniejszych i nie pchnie naprzód kultury ducha, tak Polsce niezbędnej?

Tak! Wszystko prawda! Polska stokrotnie zyszcze we wolnym i nowoczesnym żywocie. W okowach zmitręży i nie podąży za światłem nowoczesnego świata i już widnej jego przyszłości.

Mimo wszystką tę prawdę, posiadacze „władzy”, mitrężąc, ducha skuwają cenzurą! Dlaczego? Oto odkryjemy przejrzyście zaslonę znanej tajemnicy: gdy słowu i pismu Polska da bezwzględną wolność, inteligencja narodu niepomierzenie wzrośnie — lecz pokurczą się intraty pasibrzuchów, wyschnie żerowisko grosza lub dziedzicznych dostojęństw na rozłogach głupoty ludz-

kiej! Oto tajemnica okowów i mitręgi. Dla oszołomienia wiwatujących „niech żyje wolna Polska” dano odczepne słowo honoru. Oto istotna przyczyna zbezczeszczenia słowa honoru przez bezczesnych!

Dr. Leon Świeżawski.

Uwagi i refleksje na temat języka międzynarodowego.

Niedawno temu odbyty XVI Międzynarodowy Kongres Esperantystów zawiera m. in. dwa bardzo ciekawe momenty.

Przedewszystkiem — przemówienie delegata chińskiego. Oświadczył on, że nauka esperanta zaczyna obecnie w Chinach kwitnąć, a to ze względu na „iście azjatyckie trudności”, napotykaną przy nauczaniu języka chińskiego. Skutki tych trudności są straszne: wśród 400-miljonowej ludności „Państwa Środkowego” znajdziemy nie mniej, niż... 98% analfabetów!

W konsekwencji tego rząd chiński uważał za stosowne zaprowadzić **przymusowe nauczanie esperanta w szkołach średnich**. Ba, wkrótce mieć będą Chińczycy nawet własny uniwersytet, gdzie językiem wykładowym będzie esperanto!

Zdawałoby się tedy, że przyszłość esperanta, tej przeschłachetnej w swej koncepcji więzi i spójni wszystkich ludów i narodów, została nieco rozjaśniona, skoro nawet w kraju mandarynów cieszy się taką sympatją. Lecz, niestety, „hic haeret aqua”^{*)}.

Oto ku wielkiemu przerażeniu wszystkich delegatów dał się zauważyć na kongresie... dialektyzm: Niemcy przeciągali samogłoski w wyrazach esperanckich, angielscy delegaci pokalkali je i t. p.

Dialektyzm ten był do tego stopnia silny, że jeden z delegatów musiał podkreślić, że odrębność dykcji, spotykana na Kongresie XVI, nie powinna mieć miejsca już na XVII, i że wszyscy powinni się uczyć dykcji takiej, jaka jest przewidziana w podręcznikach.

Wszystko to nasuwa pewne przykre nieco refleksje.

Wszak wymowa angielska w Wielkiej Brytanii różni się od amerykańskiej; wszak Hiszpan z Toledo lub Saragossy mówi

^{*)} Tu zatrzymała się woda.

niewiele inaczej, niż współziomek jego z Quito. Czyż więc „dialektyzm” ten jest wogóle możliwy do uniknięcia?

A składnia? Czyż można będzie uniknąć w esperancie całego szeregu „polonizmów”, „rusycyzmów”, „germanizmów” i t. p. — izmów?

A jeśli tego nie można uniknąć, to w takim razie esperanto będzie tem, czem był np. język sanskrycki, t. j. pniem, z którego wyrastać będą nowe języki, narzecza i t. d.

Rzeczników języka międzynarodowego i wszystkich tych, którzy na tej drodze pragną zbliżyć między sobą ludzkość, kwestja ta, zdaniem moim, winna żywo zająć.

Maksymiljan Salomon.

Pożegnanie.

Niniejszy — grudniowy — numer „Myśli Wolnej” jest ostatnim, zredagowanym przeze mnie. Po trzyletniej prawie pracy, z początku w charakterze sekretarza redakcji, później zaś — redaktora, opuszczam tę placówkę niezmiernie ważnej pracy społecznej.

Od pierwszej chwili objęcia kierownictwa, przed przeszło dwoma laty, głównym staraniem moim było, aby utrzymać „Myśl Wolną” na wysokim poziomie kulturalnym i literackim a jednocześnie uczynić pismo dość popularnym, by mogło być z korzyścią czytane przez szerokie koła inteligencji włościańskiej i robotniczej. W tym celu zaprowadziłem też rubrykę „Zesprawy bieżących”, w której starałem się w sposób przystępny a zajmujący oświetlać ruch wolnomyślicielski w kraju i zagranicą. Setki listów, jakie otrzymywałem i otrzymuję wciąż ze wszystkich stron Polski, listów ze skargami na ucisk religijny, z zapytaniami i prośbami o radę, są najlepszym dowodem, że rubryka ta spełniła dobrze swoje zadanie: łączyła w jednej walce o swobodę ducha wszystkich wolnomyślicieli w Polsce. Nie wątpię, że „Myśl Wolna” pójdzie dalej w tym kierunku, i że nowa redakcja tę ważną rubrykę utrzyma i rozszerzy.

Miarą powagi, jaką pismo nasze zdobyło sobie w społeczeństwie, może być wielka liczba przedruków z „Myśli Wol-

nej" we wszystkich prawie wolnościowych wydawnictwach w kraju. Niemniej z materiałów naszych obficie korzystały organy różnych sekt religijnych. Z pism zagranicznych, zamieszczających najczęściej przedruki i tłumaczenia z „Myśli Wolnej” wymienić możemy: Amerykę—Echo z Toledo, Ohio, Volną Myślenkę z Pragi Czeskiej, Danziger Neueste Nachrichten z Gdańska i Freier Gedanke z Bodenbachu.

Z numerem styczniowym „Myśl Wolna” wejdzie w czwartą — kalendarzowy rok swego istnienia. Gdy biegnę myślą wstecz, gdy przypominam sobie, z jakimi trudnościami musieliśmy walczyć z początku na każdym kroku, jak najbliżsi nawet przepowiadali nam, iż dłużej niż kilka miesięcy nie przetrzymamy, tembardziej, że rozpoczęliśmy wydawnictwo prawie bez kapitału i bez żadnego poparcia finansowego, — doprawdy dumna i radość mnie ogarnia, żeśmy jednak przetrwali i dzieło nasze na mocnych już obecnie podstawach utrwaliło, — i że w tej pracy i ja osobiście brałem udział. Jestem głęboko przekonany, że „Myśl Wolna” spełnia poważne zadanie w Polsce, i że w dalszym ciągu rozwijać się będzie, zdobywając sobie coraz szersze koła przyjaciół i czytelników.

Jeszcze słówko w sprawie osobistej: wobec wzmianek w niektórych organach prasy o nieporozumieniu pomiędzy mną a zarządem S. W. P. stwierdzam z całą stanowczością, że pogłoski te pozbawione są wszelkich podstaw. Ustępuję z redakcji, ponieważ muszę się zająć inną pracą na tym samym polu wolnomyślicielskim, a ograniczony czas wolny, jakim poza pracą zawodową rozporządzam, nie pozwala mi, niestety, w tej chwili tyle energii poświęcać naszemu piśmie, ile ono wymaga. O postanowieniu moim zawiadomiłem zarząd S. W. P. jeszcze w październiku, by dać mu możność zorganizowania w ciągu trzech miesięcy nowej redakcji.

Dziękuję licznym przyjaciołom i korespondentom za sympatię, jaką mi stale okazywali w ciągu tych kilku lat pracy, i proszę ich, by dalsze listy, tyżące się „Myśli Wolnej” kierowali do redakcji, która z dniem dzisiejszym przeniesiona została do kancelarji Stow. Wolnom. Polskich, Królewska 16.

Wszystkim, tak bliskim mi duchem, czytelnikom „Myśli Wolnej” zaszyłam wolnomyślicielskie pozdrowienie.

Józef Landau.

Ze spraw bieżących.

W dniu 16 listopada r. b. oddaliśmy ziemi zwłoki Stanisława Aleksandra Kempnera, przewodniczącego Zarządu Warszawskiego Koła Stow. Wolnom. Polskich i członka Rady Tymczasowej Gminy Bezwyznaniowej. Zmarły był profesorem Wolnej Wszechnicy Polskiej, niegdyś redaktorem „Nowej Gazety”, członkiem zarządów wielu zrzeszeń naukowych i społecznych. Pogrzeb ten był wielką manifestacją wolnomysłicielską, jaką — zdaje się — Warszawa widziała poraz pierwszy. Zgodnie z wyraźną wolą zmarłego, który był zdecydowanym racjonalistą i przekonany bezwyznaniowcem-ateuszem, pogrzeb odbył się bez udziału przedstawicieli Pana Boga, bez „pień religijnych” i bez wszelkich modlitw. Nad trumną przemawiali delegaci różnych ciał naukowych i związków społecznych; żegnali zmarłego dziennikarze i akademicy; oddał też hołd zmarłemu i delegat zarządu S. W. P.

A nad trumną pochylał się sztandar akademików...

Ubył szeregom naszym dzielny bojownik o wolność ducha.
Ale idea, o którą walczył, jest wiecznie żywa.

Zmarłemu wolnomysłicielowi — cześć!

Zarząd Koła Warszawskiego S. W. P. wzywa swych członków do jaknajrychlejszego uiszczenia zaległych składek. Jednocześnie Zarząd zwraca uwagę na art. 10 statutu S. W. P. oraz na uchwałę II-go Zjazdu, w myśl której członkowie zalegający w płaceniu składek tracą prawo głosowania na Ogólnem Zebraniu i prawo wyboru delegatów na Zjazd.

Od ob. Józefa Bajzera z Białej-Bielska otrzymujemy następujący list:

„Podczas służby mojej w polskim wojsku, spisywano nas wszystkich kanonierów — imię, nazwisko, wyznanie i t. d. Gdy oświadczyłem, że jestem bezwyznaniowy, pisarz z początku nie wiedział, co to znaczy, a gdy mu wytłumaczyłem, to powiedział bombardjerowi w te słowa: „Ty, słuchaj, ten nie wierzy w Boga!” Na co bombardjer, nie dając mi dojść do słowa, ukarał mnie, musiałem stać pół godziny pod karabinem, a potem miałem krzyczeć głośno 25 razy „wierzę w Boga”, czego jednak,

pomimo różnych grózb i wyzwisk, nie uczyniłem. Bombardjerów nazywa się Jan Jankowski, a działo się to w Nowym Targu w I pułku Artylerji Górskiej w 4 Baterji, dnia 14 października 1924 roku”.

Tyle nasz korespondent, który, zostawszy prawdopodobnie cywilem, mógł dopiero teraz spokojnie uzalić się na głupotę pisarza, który nie wiedział, co to jest bezwyznaniowiec i bombardjera, który bezwyznaniowość zwalcza przy pomocy kary „stania pod karabinem”.

Nie znamy, coprawda, dokładnie ustawy wojskowej, ale pozwalamy sobie wątpić, czy istnieje w tej ustawie paragraf, upoważniający „władze” do stosowania kar w podobnych wypadkach. Możeby p. Minister Spraw Wojskowych zechciał łaskawie rozjaśnić nasze wątpliwości?

A co się tyczy okropnie wesołego sposobu nawracania heretyka przez zmuszanie go grózbami do wołania „wierzę w Boga” 25 razy, to zdaje nam się, że artylerji polskiej przystoi raczej bombardowanie wrogów kulami, niż bombardowanie nieba krzykami. Bo jeśliby to pierwsze miało być tak skuteczne, jak to drugie, to zaproponowalibyśmy p. ministrowi zniesienie wogóle artylerji i ubranie panów bombardjerów w sutanny. Bo wtedy przy najściu wroga będziemy mogli liczyć tylko na... nowy cud nad Wisłą.

Od zarządu Koła Akademickiego S. W. P. otrzymaliśmy list z bardzo gorzkimi wycieczkami w odpowiedzi na zapytanie publiczne w Nr. 10 „Myśli Wolnej”, czy „Zarząd Koła Akademickiego układał rezolucję, przedstawioną przez delegata Koła na wiecu, zwołanym w sprawie przysięgi wyznaniowej”?

Oдноśny ustęp odpowiedzi zarządu Koła brzmi dosłownie: „Wątpliwość, czy Zarząd Koła Akadem. sam układał tę rezolucję jest conajmniej nie na miejscu (i niech to służy ob. Landauowi, jako informacja)”.

Ponieważ redakcja tych kilku wierszy wydała nam się nieco niejasna, zwróciliśmy się do jednego z członków Zarządu bezpośrednio z zapytaniem: „Powiedzcie, kolego, poprostu: czy rezolucja była odczytana i przyjęta na posiedzeniu zarządu Koła, czy też nie była?”

I otrzymaliśmy tym razem szczerą i wyraźną, prawdziwie wolnomysłicielską odpowiedź: „Rezolucja nie była uprzednio odczytana na posiedzeniu zarządu, ale zarząd z tą rezolucją się solidaryzuje”.

Otóż to. Wątpliwości nasze były zatem zupełnie uzasa-

dnione. Zarząd obecnie solidaryzuje się z rezolucją, opracowaną przez jednego z kolegów — to jest zrozumiałe. Niemniej jednak wolno nam wierzyć, że gdyby rezolucja ta **przed wiecem** była rozpatrywana na posiedzeniu zarządu, redakcja jej nie pozostawiałaby tyle do życzenia. A ten właśnie zarzut postawiliśmy zarządowi Koła Akademickiego.

Pozatem nadesłana odpowiedź jest utrzymana w tonie tak podrażnionym i zaczepnym, że nie uważamy za stosowne ani umieścić jej ani na nią odpowiadać.

Ob. Adam Niemojewski, redaktor—na mocy prawa spadkowego — „Myśli Niepodległej“, ogromnie mnie zawstydził. Ponieważ usiłowałem przekonać go, że nie powinien pisać o rzeczach, na których się nie zna, przeto przez zemstę opowiedział wszystkim swoim czytelnikom, że ja jestem... żydem. A czy ja kiedy insynuowałem, że ob. Niemojewski jest rzymskim katolikiem?

Jeśli moje zarzuty i uwagi były niesłuszne, to należało przyzwyciężyć i kulturalnie wytknąć mi błędy, a nie pisać: „Pan Landau potrzebuje nieuważnie czytywać pisma, z którymi polemizuje. To nas z kolei uwalnia od obowiązku polemizowania z panem Józefem Landau“.

A wierzę! Zamiast trudzić się szukaniem argumentów, których się nie ma, wygodniej jest i łatwiej napisać: „Pan Landau... zraził się do współczesnego wolnomysłicielstwa wogóle, zaś „Myśli Wolnej“ w szczególności i zamierza powołać do życia własny organ o charakterze ideowym, mistycznym...“ Muszę, niestety, jeszcze raz powtórzyć, że ob. Adam Niemojewski czerpie swoje informacje z bardzo podejrzanego źródła, i że zasłyszawszy gdzieś o moim projekcie wydawania pisma, wysnuwa z tego **bezwzględnie fałszywe wnioski** o moim jakoby odstępstwie od wolnomysłicielstwa. To się z cudzoziemska po polsku nazywa—insynuacja, i nie bywa uważane za broń szczególnie szlachetną.

Dotychczas były to sprawy pomiędzy ob. Niemojewskim a mną — osobiście. Jako „mistryk“ i „idealista“, przebaczam mu, albowiem „nie wie, co czyni“.

Ale poco wplątał do tej polemiki czcigodną osobę naszego prezesa, prof. Jana Boudouin de Courtenay?

Bo oto pisze ob. Niemojewski: „...pod wpływem jego (t. j. moich) publicystycznych wystąpień córka prezesa „Stowarzyszenia wolnomysłicieli polskich“ porzuciła wiarę przodków, Abrahama, Izaaka, Jakóba, i nie czekając na założenie wolnej gminy, przyjęła katolicyzm“:

Czy to też należy do uczciwej polemiki, aby prof. Baudouina zrobić... żydem? Zrobił to już raz portjer hotelowy w Łodzi, który, usłyszawszy od profesora, że jest bezwyznaniowcem, zapisał w rubryce: wyznanie — „żydowskie”. Czyż ob. redaktor „Myśli Niepodległej” aspiruje do poziomu umysłowości portjera hotelowego?

Lombroso twierdził, że dzieci genialnych rodziców mają przeważnie umysły mierne. Ależ Andrzej Niemojewski nie był przecież aż tak genialnym człowiekiem, aby syn jego miał w ten sposób polemizować...
J. L.

Zarząd Koła Warszawskiego S. W. P. zawiadamia, że p. Józef Kobyłecki przestał być członkiem Stowarzyszenia, a tem samem — członkiem zarządu Koła Warszawskiego.

Od ob. Ottona Engla, pastora ewangelicko - luterskiego w Łodzi, otrzymaliśmy list, który podajemy poniżej w dosłownym przekładzie, bez wszelkich komentarzy:

Szanowny Panie Redaktorze!

Wystąpienie Pańskie w sprawie oddzielenia kościoła od państwa interesuje nas bardzo; nasz wolny kościół w Polsce również nie chce nie wiedzieć o gwałceniu sumienia przez inną religję lub przez państwo. Jesteśmy zdania, że zadaniem państwa powinna być troska o dobro doczesne obywateli, podczas gdy kościół powinien mieć za zadanie kazać ewangelję Chrystusa. Państwo nie potrafi istnieć, aby narzucać religję swym obywatelom, i robi to na nas dziwne wrażenie, gdy tutejszy ewangelicki kościół posługuje się policją, aby gwałtem ściągać podatki kościelne od spóźniających się płatników. A gdy ludzie, jak wolnomyslnicy, wogóle nic nie chcą mieć wspólnego z religją, to jestto ich dobre prawo, i żadne państwo, gwarantujące wolność religji, nie powinno używać kościołowi swej pomocy. Religja jest rzeczą prywatną; wskutek tego nasz wolny kościół stanowi, że ten tylko może zostać członkiem naszej gminy, kto się przyznaje do naszego surowego luterskiego stanowiska i wyraża życzenie należenia do nas. A jeśli ktoś, jak w Waszych kołach, nie chce mieć żadnej religji, ten powinien mieć swobodę zostania ateuszem, antireligjonistą.

Z pozdrowieniem
Otto Engel

Łódź, 12 listopada 1924 r.

Jednego dnia zdarzyło się, że lewicowy poseł Miedziński wyzwał na pojedynek prawicowego redaktora Rabskiego, który nie chciał stanąć na „ubitej ziemi”, wobec czego poseł spoliczkował redaktora. Więc prawica wołała, że to jest niedopuszczalny skandal, a lewica twierdziła, że poseł postąpił słusznie.

Następnego tygodnia prawicowy generał Szeptycki wyzwał na pojedynek lewicowego redaktora Stpiczyńskiego, który nie odmówił generałowi przyjemności szpetnego pokiereszowania go i omal nie oślepienia. Więc lewica wołała, że to jest niedopuszczalny skandal, a prawica twierdziła, że wszystko jest w porządku.

Sytuacja jest rzeczywiście nieco dziwna: nasza prawica jest bardzo chrześcijańska i katolicka, i dlatego zapewne uważa, że Jezus nakazał krzywdy swojej dochodzić z bronią w ręku. W ewangelji jest powiedziane: jeśli cię gorszy twoje oko, to wykłuj je i odrzuć precz! Nasi ultra-katolicycy generałowie rozumieją widocznie ten werset w następujący sposób: jeśli cię gorszy oko wroga, to wykłuj je i odrzuć precz!

Nasza lewica znów jest bardzo liberalna, i dlatego zapewne uważa, że pojedynek jest najlepszym punktem wyjścia z przykłej sytuacji, i że kto lepiej robi bronią, ten napewno ma za sobą wszelką słusność.

Potępiamy młodzieńca, który pod wpływem gorącej krwi przebija nożem swego rywala; skazujemy na śmierć ideowca, który zastrzeli szpiega; karzemy ciężko człowieka, który nadużywa siły fizycznej w stosunku do swoich bliźnich. Ale patrzymy spokojnie, jak wykwalifikowany fechtmistrz nadzieja na rożen niewprawnego przeciwnika, i oburzamy się, gdy niewprawy przeciwnik odmawia nierównej walki. Wszystko zależy od tego, do jakiej partji się należy i czyją krew chce się przelać.

W kulturalnych społeczeństwach pojedynki już dawno należą do ośmieszonych przeżytków i anglik, któremuby ktoś zaproponował dowiedzenie swojej racji przez zamianę strzałów, zatelefonowałby momentalnie do policji, by go od warjata broniła, i do Pogotowia, by się zajęło umieszczeniem pacjenta w szpitalu. Wiadoma rzecz—anglicy nie mają poczucia honoru; to poczucie mają tylko cow-boye ze stepów amerykańskich, apasze z pod mostów paryskich, sauf-bursze z knajp niemieckich i nasza polska inteligencja, która widocznie poczuwa się z tamtą elitą do duchowej łączności.

Damy naszym przyjaciołom — wolnomyślicielom sposób na takich pojedynekowców: jeśli cię ktoś wyzwie—masz prawo wyboru broni, wybierz więc — mocny przedwojenny stryczek. Niech twój przeciwnik, jako wyzywający, powiesi się pierwszy, a jeśli się z dopustu bożego urwie, to przeproś go i — sprawa

będzie załatwiona honorowo. A jeśli się nie urwie — to będzie o jednego błędnego rycerza mniej w Polsce.

Piszący te słowa uprzedza wszystkich, którzyby się czuli temi uwagami pokrzywdzeni na honorze, że żadną bronią, prócz pióra, nie włada, i innego pojedynku, niż wyżej podany, nie przyjmie.

„Dziennik Bydgoski” w Nr. 232 podał następującą wzmiankę:

Krotoszyn. (Sekta wolnomysłicieli). Odbyło się w Krotoszynie zebranie jakiejś nowej sekty, nazywającą się szumnie „wolnomysłicieli”, które miało o tyle niefortunny wynik dla zwolenników wolnej myśli, iż kilku rozsądniejszych od nich obywateli skrytykowało rzeczowe ich zachcianki. Nie koniec na tem, sprowadzono później jeszcze policję, która „apostołów masońskich” wpakowała do ula. (Pisownia oryginału!).

Nie wiemy, ile prawdy jest w tej wiadomości, gdyż do informacji naszej prasy już dawno straciliśmy zaufanie. Ale rzecz sama przez się nie wydaje nam się przesadzoną: to jest zupełnie zgodne z taktyką naszych obywateli wyznania rzymsko-katolickiego i z pojęciem prawa naszej policji. A więc rzecz tak się odbywa: naprzód kilku rozsądnych obywateli przekonywa zebranych wolnomysłicieli, że nie mają racji, a gdy już kacerze są zupełnie przekonani, wtedy woła się policję i pakuje się „nawróconych” do ula. Tacy „przestępcy” posiedzą kilka dni w kowie, a potem sąd orzeknie, że nie było powodu do aresztowania ich, i... już. Policja się, naturalnie, nie przejmie zbytnio wyrokiem sądu, i następnym razem, na wezwanie „rozsądnych obywateli”, powtórzy to samo. Bo policja w Polsce nie jest od tego, by bronić ludności od bezprawia — a od tego, by iść na rękę „rozsądnym obywatelom”.

Dr. Witold Jodko-Narkiewicz, socjalista, napisał podobno przed śmiercią list, w którym nawoływał towarzyszy swoich do powrotu na łono kościoła rzymsko-katolickiego, jako jedyne prawdziwego kościoła. Żadna komisja śledcza, co prawda, nie badała, czy list ten był rzeczywiście napisany przez ob. Jodkę, czy pisząc go, ob. Jodko był jeszcze przy zdrowych zmysłach, pod czym wpływem list ten był pisany i t. d. A zresztą, cóż nas może obchodzić enuncjacja jednego umierającego człowieka?

Ciekawszym faktem będzie już umieszczenie w tej sprawie artykułu w „Naprzodzie” (siódmy przypadek od „naprzód”), w którym autor, tym razem jeszcze żywy człowiek i pewno dobry socjalista z wyrobioną firmą, bo inaczej redakcja „Naprzodu” (drugi przypadek od „naprzód”) nie udzieliłaby mu głosu, popiera zdanie zmarłego towarzysza i sądzi, że każdy przyzwoity socjalista, a więc i każdy pepesowiec może, a nawet powinien być pobożnym rzymskim katolikiem.

Musimy wobec tego stwierdzić, że to nie jest już pogląd jednego człowieka o umyśle osłabionym przed śmiercią, a przekonanie pewnej grupy, względnie dość licznej, ludzi, mianujących się socjalistami.

Nie uważamy w zasadzie religji i socjalizmu za pojęcia współmierne, i nie sądzimy by jedno z nich wykluczało drugie. Można nawet zrozumieć, że komunista oprze swoje poglądy na ewangelji, gdzie znajdzie mnóstwo przykładów na poparcie swojej idei. Anarchista również bez trudności doszuka się w niej myśli, odpowiadających jego poglądom.

Ale żeby już nawet nie urzędowy socjalista, tylko zwyczajny rozsądny człowiek mógł pogodzić najskromniejszy liberalizm z wyznaniem żydowskim lub rzymsko-katolickim — to stanowczo przekracza granice logiki ludzkiej: na to potrzeba talmudycznej sofistyki o.o. jezuitów!

Bo przecież rzymski katolicyzm stanowczo i bezwzględnie przeciwstawia się wolnej krytyce, która jest zasadniczą podstawą każdego liberalizmu, i ostro potępia dążenia do zmiany ustroju politycznego i społecznego, które piętnuje nazwą „sprzeciwiania się woli bożej”, boć wszelka władza od Boga pochodzi, podczas gdy socjalizm jest właśnie teorią, mającą na celu obalenie ustroju kapitalistycznego.

D-r Jodko w swym rzekomym liście twierdzi, że rozdzwięk między katolicyzmem a socjalizmem polega na nieporozumieniu. Socjalista z „Naprzodu” również skłania się do podobnego ujęcia zagadnienia. Cóż my na to możemy odpowiedzieć?

Albo katolicy nie wiedzą, co to jest socjalizm, a socjaliści nie rozumieją katolicyzmu.

Albo też, co jest prawdopodobniejsze, nasi katolicy nie wiedzą, co to jest katolicyzm, a nasi socjaliści nie rozumieją socjalizmu.

Korespondent nasz z Radomska donosi nam o następującym fakcie:

W Radomsku, w dniu 26 września r. b. odbywała się zabawa, urządzona przez samopomoc koleżeńską przy tamtejszym gimnazjum humanistycznym. Na zabawie tej był obecny Janusz Meysztowicz, uczeń IV klasy, który siedział na ławce w towarzystwie znajomych panienek. Przechodzący obok ks. prefekt tegoż gimnazjum, Bogumił Kasprzak, przywołał do siebie chłopca w sposób szorstki, i kopnąwszy go, popchnął go do wyjścia.

Gdy rozszalaony chłopiec zawołał: „Czy mnie wolno kopać? jestem uczniem, a nie psem!”, szanowny ksiądz prefekt z wielką pasją wykrztusił: „Milczeć! cicho! zaraz wylecisz!”, przyczem powtórzył kilkakrotnie bohaterски ruch nogą. Dopiero groźna postawa oburzonej publiczności pohamowała sługę bożego w jego niesamowitych zapędach.

A teraz następuje rozwiązanie. Jesteście zapewne przekonani, że ks. prefekt, za grubiańskie zachowanie się na publicznej zabawie i za bicie dziecka, został pozbawiony prawa wykładania w szkole chrystusowej religji miłości. Może nawet ktoś pomyśli, że za zgorszenie, szerzone wśród owieczek, ksiądz został zasuspendowany przez biskupa i pociągnięty do odpowiedzialności?

Jakże się mylicie, obywatele polscy! Księdzu nic się nie stało, ale **zato uczeń został wydalony z gimnazjum** za „arogancję zachowanie się wobec ks. prefekta”, co znaczy, że chłopiec powinien był, zdaniem rady pedagogicznej, pocałować nogę, która go kopnęła.

Jestto drobny fakt, jeden z wielu, jakie zdarzają się bez przerwy na całym obszarze naszego kraju. Drobny, ale jakże charakterystyczny! Jest tu i kopanie dziecka, gdy starszemu się tak podoba, i oburzenie pedagogów, gdy dziecko reaguje na poniewieranie jego godności, i nieograniczona władza księdza, któremu wszystko wolno, i — co najważniejsza — kara w postaci wyrzucenia ze szkoły.

Za co u nas nie wyrzucają dzieci ze szkoły! I za dokazywanie, i za złe stopnie, i za palenie papierosów przez 17—18 letnich podrostków, i za krytycyzm w stosunku do religji, i za „arogancję wobec ks. prefekta”, bo ja wiem, za co jeszcze! Kiedy trzeba było bronić ojczyzny przed wrogiem, to nie myślano o tem, że kilkunastoletni chłopcy — to jeszcze dzieci bezwolne, i posyłano tych chłopców całymi tysiącami, by przelewali krew w obronie Boga i Ojczyzny. Ale teraz, gdy Polska narazie wrogów się nie boi, przypominano sobie nagle, że przecież dzieci — to tylko dzieci, więc można i należy — w imię pedagogji widocznie — odmawiać im wszelkich praw ludzkich, bić i poniewie-

rać, traktować jak bezmyślne tresowane zwierzątko, wreszcie wyrzucać ze szkoły, gdy które wykaże więcej samodzielności lub trochę poczucia godności ludzkiej.

Widać, że polska szkoła dąży do urobienia przyszłego typu idealnego polaka: cichy, bezwolny obywatel, gnący kark przed zwierzchnością i władzą, ustępujący każdemu z drogi, a przedewszystkiem — pokorny sługa wobec przedstawiciela rzymskiego możnowładcy. Kto takim „ideałem” zostać nie chce, dla tego niema miejsca w szkole: niech zejdzie do poziomu „ciemnego proletariatu”.

Ha, może to i jest ideał! Tylko — jak to ta Polska będzie wyglądała za lat 30, gdy wymrą do reszty jej dzisiejsi „buntownicy”, a władzę obejmą owe „ideały”, wyhodowane przez dzisiejszą szkołę?

Ciekawy fakt podają angielskie pisma: oto w miasteczku Pudsay, niedaleko od Leeds, zjawił się pewnego dnia jakiś młody jeszcze, bo trzydziestoletni mężczyzna, i przedstawivszy się, jako ksiądz W. A. Barbour z Londynu, rozpoczął pracę misyjną wśród ludności miasteczka. Wierni przyjęli go z otwartymi ramionami. Młody, przystojny, wymowny ksiądz zyskał sobie szybko mir wśród mieszkańców, miewał piękne kazania w miejscowym kościele, błogosławił młode małżeństwa, chrzczył dzieci i odprowadzał zmarłych parafjan na wieczny odpoczynek, wszystko to ku wielkiemu zadowoleniu owieczek.

Nagle po kilku tygodniach takiej bogobojnej pracy, ksiądz Barbour zgłasza się do policji i oświadcza, że ma wyrzuty sumienia, że właściwie nazywa się W. A. Barber, a nie W. A. Barbour, i nigdy księdzem nie był, wobec czego naturalnie zostaje arestowany, a sprawa przekazana sądom państwowym.

Ale cóż teraz zrobić z ceremonjami, które biedny oszust odprawiał: czy śluby i chrzty są ważne? Bo tymczasem małżeństwa zdążyły przeżyć miodowy miesiąc — w konkubinacie, a zmarli, nie otrzymawszy prawidłowego rozgrzeszenia, powędrowali do piekła, nie mówiąc już o dzieciach, na których chrzest djabeł kiwał ogonem, bo grzech pierworodny nie został z nich zmyty!

Otóż konsyljum, złożone z arcybiskupa Yorku i biskupa Bradfordu, oświadczyło, że małżeństwa i chrzty, udzielane przez oszusta, są **ważne!** Względy praktyczne przeważyły świętość sakramentu, i małżeństwa nie mogą się rozejść, a szatan nie ma prawa do duszyczek dzieci; widać, że niekoniecznie trzeba mieć klucz do otwierania wrót nieba: czasem wystarczy i wytrych złodzieja!

Konsylium biskupie nie wydało orzeczenia tylko w sprawie zmarłych, którym dowcipny niby-ksiądz udzielił ostatnich sakramentów. No, to ci już bezwątpienia pójdą do piekła, gdzie się po pewnym czasie spotkają z tym, co ich tam posłał. Ha, trudno! Les absents ont toujours tort (nieobecni nigdy nie mają racji), pocóż umierali wtedy, gdy był fałszywy ksiądz, i dlaczego nie zgłosili się ze skargami na konsylium biskupie?



Z wydawnictw Książnicy Wiedzy Duchowej.

Wiedza tajemna, Encyklopedyczny wykład nauk wiedzy duchowej, opracowany na podstawie egipskiej symboliki prof. G. O. M. w Piotrogradzie. Cieszyn, 1921.

Dwa grube tomy, w formacie 15x23 cm. po 180 stronic bitego druku — to nielada dzieło. Mądry był ten, co to napisał, ale jeszcze mądrzejszy będzie ten, co to zrozumie. A ma to być podręcznik dla niewtajemniczonych, rodzaj popularnego wyjaśnienia. Oto próbka takiego wyjaśnienia „grzechu pierwotnego”: „Tragiczny Bafomet przez globus swoich realizacyj (kostka stojąca na globusie) rozłączył polarności Człowieczego Androginatu. Prosty, ale przerażająco wierny z empirycznego punktu widzenia obraz upadku Adama—Ewy! Inwolucyjnego charakteru kontemplacja (Ewa) posłużyła jako początek upadku; dążenie do inwolucyjnej realizacji (Adam) dopełniło jego; intuicja i aktywność okazały się ostatecznie jako rozłączone w życiu przez sam element jej materializacji (globus)”. (Tom II str. 68) Ponieważ całe dzieło jest pisane podobnym stylem, sądzimy, że wiek XX nie dorósł jeszcze do zrozumienia tajemnic prof. G. O. M. (ciekawa rzecz, gdzie ten pan otrzymał tytuł profesora?) i proponujemy zaczekać ze studjowaniem tej encyklopedji do 2317 roku.

Leon Denis: Życie po śmierci, wykład nauki duchów. Katowice 1924, 15×24 cm., str. 202.

Rzecz napisana bardzo ciekawie i dość przystępnie, wymaga jednak pewnego przygotowania okkultystycznego, by ją zrozumieć. Teoria dalszego bytu po śmierci ma tyleż uzasadnień logicznych, co i teoria nicości. Książkę tę można przeczytać z korzyścią, z dwoma tylko zastrzeżeniami: aby nie traktować jej, jako dzieło naukowe, i aby nie tworzyć na tej podstawie nowej religii.

W. Wojciechowski: Wzierstwo narodowe,—o teologii narodowej — Katowice 1924, 15×23 cm., str. 28.

Z punktu widzenia rzymsko-katolickiego jest to broszurka kacerska, gdyż przeczy boskości Jezusa, chociaż przyznaje, że Jezus przychodzi codziennie w Komunji św. i jeszcze raz przyjdzie przy końcu świata. Wytlumaczenie tej sprzeczności jest zbyt mętne, by przeciętny, logiczny człowiek mógł je zrozumieć. Natomiast zupełnie jasne jest dążenie do odżyczenia chrystjanizmu i świata aryjskiego. Autor zdaje się nie uświadamiać sobie, że w gruncie rzeczy judaizm i chrześcijaństwo — to jest absolutnie jedno i to samo, i że logiczny antysemityzm musi zacząć od zupełnego odrzucenia biblii, ewangelji, Jehowy, Jezusa, apostołów i t. d., bo to wszystko—żydzi i żydowskie pomysły.

Sankaraczarja: Klejnot mądrości wschodu. Katowice 1924, 15×23 cm., str. 70.

Zbiór aforyzmów, lub też rodzaj katechizmu teozoficznego, opartego na Upaniszadach. Książeczka byłaby o wiele zrozumialsza, gdyby tłumacz nie nadużywał terminów sanskryckich, którymi przepelniony jest cały tekst. Wyjaśnienia tłumacza są niedość popularne dla szerszego ogółu, specjalista zaś nie potrzebuje ich. Tekst właściwy zawiera przepiękną, a głęboką mądrość Indji, niezbyt dostępną dla naszych realnych a zimnych umysłów europejskich.

Bożymir Istomilski: Przyszłość Polski w Piśmie św., Katowice 1924, 16×24 cm., str. 32.

Jeszcze jedno proroctwo o przyszłości Polski, oparte, naturalnie, na Apokalipsie św. Jana. Rozumie się — przyjdzie Antychryst, żydzi i niemcy zapanują nad światem, a potem nastąpi faszystowska reakcja i „nie będzie żadnej litości, żadnych względów i wtedy wyginą doszczętnie dwa narody, rządzące światem: żydzi i niemcy. Wściekle zawodem masy robotnicze raz na zawsze rozwiążą kwestję żydowską i niemiecką”. (Dosłownie!) Tego doczytał się autor w proroctwach ewangelistów i proroków — samych żydów, a nawet w słowach samego Jezusa, który widocznie nienawidził żydów i niemców, a kochał polaków i rosjan. Westchnijmy ciężko: O, Boże! Jak wielkim jest twój ogród zoologiczny!

Iris: Sfinks i Krzyż święty, Katowice 1924, 15 × 23 cm., str. 107.

Świt — tygodnik. Rok I, Nr. I, 7 listopada 1924 r., pod redakcją Jana Klimaszewskiego. Adres red. i admin.: Łódź, Cegielniana 10.

Życie Urzędnicze, organ zarządu głównego Stow. Urzędników Państwowych, miesięcznik, Rok I, Nr. 2, październik 1924, pod red. Stanisława Sasorskiego. Adres redakcji nie podany, co jak na zarząd Stow. Urzędn. Państw., jest dość dziwne.

Twórczość Młodej Polski, wznowienie wydawnictwa, miesięcznik, Rok II Nr. 7, październik 1924 r., red. K. Gajewski i Z. Brühl. Adres red. i admin.: Warszawa, Podwale 4.

Sennaciulo, (w jęz. Esperanto), organ beznarodowościowego Związku wszechświatowego, tygodnik. Rok I, Nr. I, 1 października 1924 pod red. N. Barthelmessa. Adres red.: Leipzig-Stötteritz, Colmstrasse 1.

Myśl Pomorska, dwutygodnik, Rok I Nr. 1, 1 listopada 1924, pod red. Józefa R. Klejnota. Adres red. i admin.: Tczew, ul. Hallera 17.

Wiadomości Słonimskie, tygodnik, Rok I Nr. 1, 2 listopada 1924, pod red. Stanisława Lewińskiego. Adr. red. i admin.: Słonim, ul. Szeptyckiego Nr. 10.

Przegląd Tygodniowy, Rok I Nr. 1, 15 listopada 1924 r., pod red. Stanisława Jarkowskiego. Adres red. i adm.: Warszawa, Bracka 5.

Prenumerata kwartalna wynosi Zł. 1.35. Cena numeru 45 gr. Dawne egzemplarze kosztują po 45 gr. Prenumerata za granicą o 100% drożej, w Stanach Zjednoczonych — 2 dolary rocznie. Konto czek. w P. K. O. Nr. 4470.

Redakcja: Warszawa, Poznańska 14 m. 19, tel. 126-55.

Administracja: Warszawa, Królewska 16, tel. 118-14.

Redakcja czynna w soboty od 5—7 wiecz.

Administracja — codziennie od 9—4, w poniedziałki — do 7 wiecz., w soboty od 9 do 1-ej.

Redaktor: JÓZEF LANDAU.

Wydawca i redaktor odpow. w im. Stow. Wolnom. Polsk. D. JABŁOŃSKŁ

Administracja posiada na składzie następujące dzieła:

| | |
|--|----------|
| Ignacy Radliński: Na przełomie dziejowym | Zł. 1.50 |
| — Dzieje 3-ch osób w jednym Bogu | " 3.— |
| Antoni Szech: Katolicyzm a polskość | " —.60 |
| — Być albo nie być | " —.30 |
| J. Baudouin de Courtenay: W „Kwestji żydowskiej” | " —.75 |
| — Tolerancja. Równouprawnienie | " —.50 |
| — Kwestja żydowska w Państwie Polskiem | " —.80 |
| Romuald Minkiewicz: „Lucjan”, dramat współczesny i przyszłych pokoleń (5 aktów i prolog) | " 2.— |
| — „Królewna Morza”, baśń dramatyczna w 4 aktach | " 1.60 |
| — „Nad morzem mojem”, księga tęsknoty (poezje) | " 2.40 |
| — „Tryumf”, scherzo w 4-ch aktach | " 1.80 |
| Józef Krajewski: Pod pieczęcią milczenia | " —.60 |
| Józef Landau: Szkice przeciwwyznaniowe | " 1.— |
| Jan Hempel: Ewangelje, ich powstanie i znaczenie | " —.50 |
| K. Kautsky: Pochodzenie chrześcijaństwa | " 5.50 |
| A. Niemojewski: Legendy | " 3.50 |
| R. Lilientalowa: Precz z barbarzyństwem | " —.10 |
| Czesław Wrocki: „W imię krzyża” | " 1.— |
| Wspólnota Twórczości: „Kalendarz ery Galwaniego” | " —.30 |
| — „Zasady Wspólnoty Twórczości” | " —.15 |
| „Wiara Twórcza” Komplet z 4-ch n-ów | " —.50 |

Wysyłka za zaliczeniem pocztowem.

**Wszelkie przesyłki polecane i pieniężne prosimy adresować wyłącznie do
Administracji „Myśli Wolnej”, ul. Królewska 16 — Warszawa.
Konto czek. w P. K. O. Nr. 44-70.**

**Administracja posiada na składzie w niewielkiej już ilości komplety „My-
śli Wolnej” z roku 1922 prócz Nr. 3 i 2 całkowicie wyczerpanego. Komplet,
złożony z 5 numerów, wysyłamy na żądanie za zaliczeniem pocztowem
w wysokości Zł. 2.25.**

Komplet roku 1923 wynosi zł. 4.75.

R. Olęsiński, W. Merkel i S-ka, Warszawa, Chłodna 37, tel. 69-46.